

WOLAŁABY, ŻEBY NIGDY
NIE ZWRÓCIŁ NA NIĄ UWAGI,
ALE STANIE SIĘ INACZĘJ.

ZRODZENI KRWI

RODZINA CASTELLO #1

KAROLINA JURGA



Copyright ©

Karolina Jurga

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Agata Polte

Korekta:

Anna Rochatka

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-392-7

KAROLINA JURGA

ZRODZENI Z KRWI

RODZINA CASTELLO #1

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział 1

Alessia

Okryłam nagie ciało ręcznikiem i wyszłam spod prysznica, podśpiewując kolejne słowa coveru *The Hills* w wykonaniu Cayte Lee. Ściany w mojej sypialni aż trzęsły się od głośnej muzyki. Kolejnym ręcznikiem owinęłam włosy na czubku głowy i skierowałam się do przylegającej do sypialni garderoby, by wybrać ubranie. Zdjęłam z najwyższej półki czerwone ćwiekowane lo-uboutiny i czarną marszczoną spódniczkę z topem, a z najniższej przegrody w komodzie wyjęłam bieliznę. Byłam podekscytowana tym dniem. W końcu tylko raz w życiu ma się osiemnaste urodziny, a właśnie je dziś obchodziłam. Ubierając szybko bieliznę, zganiłam się w myślach za lenistwo, przez które nie zasłoniłam okien. W efekcie do pomieszczenia wpadały promienie słoneczne mimo tego, że było wczesne rano. Każdy przechodzący przez ogród patrol mógł widzieć, co robię. Nienawidziłam tego, że aby mieć choć trochę prywatności, musiałam zawsze używać rolet, ale tak wyglądało moje życie. Choć najchętniej zmieniłabym je na zwykłe, bez ojca – doradcy bossa, dla którego pracują przestępcy z tego miasta – musiałam zacisnąć zęby. Nigdy nie zadawałam pytań, bo nie chciałam wiedzieć, czym dokładnie się zajmuje, i wciąż tak jest. Jego interesy, jego sprawa.

Moje rozmyślenia przerwał dźwięk dzwoniącego telefonu. Rzuciłam się w stronę łóżka, wygrzebałam urządzenie z różowej, satynowej pościeli i dostrzegłam imię starszej siostry na ekranie. Ściszyłam muzykę, a następnie odebrałam.

– Czekałam, aż zadzwonisz. – Położyłam się, po czym spojrzałam na sufit, gdzie Bri niedawno wypisała markerem jakieś bzdury. Kochałam swoją przyjaciółkę, ale czasami doprowadzała mnie do szału.

– Wszystkiego najlepszego kochanie! – Głośny wrzask Malii mnie rozbawił. Moja siostra była osobą głośną, lubiącą pozostawać w centrum uwagi, a poślubiła mężczyznę, którego irytowało każde podniesienie tonu. – To twoje osiemnaste urodziny! Co macie w planach?

– Dzięki, w zasadzie niewiele. Pójdziemy na zakupy, może do kosmetyczki, a później pojedziemy do Fabia, bo robi dziś imprezę.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– I to wszystko?

– Chyba tak, ale wiesz, jak jest z Bri, nawet najdrobniej obgadane plany mogą ulec zmianie, z nią na pewno nie będę się nudzić.

– Jestem niemal pewna, że kiedyś z nią może być taka impreza, że obudzicie się na kacu gdzieś w Europie. – Zdusiłam chichot, bo doskonale wiedziałam, że coś takiego nam może się przytrafić. – Kocham cię, Less, ale muszę kończyć, bo Vlad zaraz wyjeżdża na spotkanie.

– Dobra, dzięki za telefon i pozdrów swojego męża. – Pocze-kałam, aż się rozłączy, a później zaczęłam się szykować, siadając przed toaletką stojącą w rogu.

Nie miałam tu wielu mebli. Lubiłam wolną przestrzeń, wystarczyła mi toaletka oraz nocna szafka i niska półka, nad którą zawieszony był telewizor. Spojrzałam w lustro na własną twarz. Byłam niesamowicie podobna do swojej matki, te same naturalne jasnoblonde włosy, które u mnie sięgały pasa, szczupła, wręcz filigranowa sylwetka, identyczne lazurkowe oczy i porcelanowa cera. Nigdy nie uważałam się za piękność, ku niezadowoleniu mamy. Ona uwielbiała, gdy pokazywałyśmy się w towarzystwie i ludzie zachwycali się moim wyglądem. Dla mnie takie zacho-

wanie wydawało się dość płytkie, ale mama zawsze powtarzała, że niebywała uroda może kupić kobiecie bilet do wszystkiego, czego tylko zapagnie. Chciałam, by to okazało się prawdą, lecz doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, jak bywa w naszym świecie. Jak było z Malią. Nie ma czegoś takiego jak wszystko, nie masz żadnego wyboru, zostałam go pozbawiona w momencie, kiedy lekarz oznajmił, że jesteś dziewczynką.

Przychodzisz na świat i jeżeli twoi rodzice są dobrze ustawieni, masz dobre życie, ale w końcu nadchodzi czas, w którym wszystko się kończy. Wciąż pamiętam jak pewnego razu ojciec przy rodzinnym obiedzie oznajmił, że Malia wychodzi za mąż. Tak po prostu, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie, jakby to, że chciał ją wydać za obcego mężczyznę, nie miało dla niego żadnego znaczenia. Na nic zdały się jej krzyki i groźba ucieczki, dziesięć lat temu, równo po trzech tygodniach od zrzucenia na nas tej rewelacji, stała się żoną Vladimira Volkova, a dzień po ślubie opuściła z nim Italię, by zamieszkać w zimnej Moskwie w Rosji. Teraz, gdy minęło już tyle czasu, odkąd są razem, moja siostra jest szczęśliwa, ale nigdy nie zapomnę, jak po nocy wydzwaniała do mamy z płaczem, że ma tego dosyć. Nie chciałam czegoś takiego i obiecałam sobie, że jeżeli zostanę kiedykolwiek do tego zmuszona, nie pozwolę się stłamsić, będę walczyć.

Kiedy skończyłam się szykować, ruszyłam na schody, a każdy mój krok odbijał się echem na lśniącej marmurowej podłodze.

– Wychodzę do Brianny! – wrzasnęłam, nie kierując słów do nikogo konkretnego, by zaoszczędzić czas na szukanie mamy.

Mieliśmy naprawdę spory dom, a ona mogła znajdować się dosłownie wszędzie.

– Less, pozwól do mnie! – Z lewej strony dobiegł ciężki głos mojego ojca, na co prychnęłam cicho.

Mamy mogłam szukać godzinami, ale on zawsze znajdował się w tym samym miejscu. Masywne drewniane drzwi były uchylone i już stąd widziałam jego ciemną czuprynę przypró-

szoną siwizną, gdy pochylał się nad wielkim biurkiem zawalonym dokumentami. Mój ojciec, mimo tego iż dochodził wielkimi krokami do pięćdziesiątki, wciąż wyglądał na człowieka gotowego położyć świat u swych stóp. Kochałam go całym sercem, ponieważ dał mi wszystko, czego tylko chciałam.

Weszłam do ciemnego gabinetu i uśmiechnęłam się, zgarniając z biurka filiżankę z kawą i upijając z niej spory łyk, po czym opadłam na wolne krzesło.

– Co tam, tatku? – Odłożyłam pustą już filiżankę, podczas gdy on przyglądał mi się z naganą.

– To była moja kawa.

– Racja, była. – Uśmiechnęłam się, na co cicho westchnął. – Po co mnie wezwałeś?

– Przychodzisz tu, wypijasz moją kawę, a ja jeszcze mam ci za to dać prezent? Nie ma mowy, możesz iść... – Zamachał dłonią w kierunku drzwi, ale zauważyłam, jak na jego twarzy czai się mały uśmiech.

– Wiesz, że jesteś moim ulubionym tatą?

– Tak się składa, że jedynym, jakiego masz... – Pokiwałam głową, na co się zaśmiał. Oboje wiedzieliśmy, jak działały na mnie prezenty. To była jedyna rzecz, jaka miała na mnie wpływ.

– Tak. Więc jesteś moim jedynym i ulubionym tatą, a do tego pijesz moją ulubioną kawę...

Przesunęłam spojrzeniem za ruchem jego ręki do szuflady w biurku, aż w końcu zatrzymałam je na małym czarnym pudełeczku z czerwoną kokardką.

– Wszystkiego najlepszego, dziewczynko, w dniu twoich urodzin. – Ojciec wolnym ruchem przesunął prezent w moją stronę, a gdy tylko puścił, złapałam go w dłoń.

– Co to takiego? – Sprawdziłam, czy to nic szklanego, po czym pociągnęłam za kawałek delikatnej kokardki i odłożyłam ją na stół.

– Nie dowiesz się, jeżeli nie otworzysz.

Otworzyłam ostrożnie pudełko i zobaczyłam kluczyk leżący na małej czarnej poduszce.

– Nie... – Okręciłam go, widząc znane niemal na pamięć logo i pisałam. – Gdzie on jest?

– W garażu. – Nie czekałam, czy powie coś więcej, wstałam i szybkim krokiem ruszyłam zobaczyć swój prezent.

Wyciągając z torebki pilota od garażu, otworzyłam bramę, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. W miejscu, gdzie zawsze parkowałam swoje audi, stał śnieżnobiały chevrolet camaro ZL1. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Ojciec wiedział, jak bardzo kocham samochody. Podobnie zresztą jak on, mogliśmy o tym dyskutować godzinami.

– Silnik sześć i pół litra, dziesięciostopniowa przekładnia automatyczna, jest praktycznie bezstopowa. Skrzynia manualna o sześciu przełożeniach i reszta fajnych rzeczy. Wysłałem go do Pierra, by trochę go dla ciebie podrasował.

– Jest piękny... – Otworzyłam drzwi po stronie kierowcy, chłonąc widok zegarów i wnętrza auta, które wciąż pachniało nowością. – Dziękuję.

– Zasłużyłaś. Miałaś świetne wyniki w nauce i nigdy nie było z tobą problemów. Dobrze wykorzystaj ten samochód, dziewczynko, wszystkiego najlepszego. – Słyszac pieśczotliwe przezwisko z jego ust, w moich oczach niespodziewanie pojawiły się łzy. Rzuciłam się w kierunku ojca, by go przytulić.

– Kocham cię i obiecuję już nigdy nie pić twojej kawy. – Jego ramiona zadrżały, a wielka ręka spoczęła na mojej głowie, mierzwiąc świeżo ułożone włosy.

– Kłamiesz, ale przynajmniej się starasz. Dobra, dzieciaku, mam robotę, ktoś musi zarządzać naszym małym światkiem. – Pocałował mnie w czoło i ruszył do domu, a ja wsiadłam do samochodu i powoli wyjechałam przez bramę, by ruszyć do Brianny.

Byłam podekscytowana, gdy chwilę później znalazłam się na autostradzie i mogłam mocniej wcisnąć gaz, by usłyszeć, jak

auto zaczyna dziko mruczeć. Gdy wymijałam większość samochodów na drodze, w oczy rzuciła mi się sunąca po pasie czarna plama. Docisnęłam pedał mocniej, wymijając więcej pojazdów. Musiałam znaleźć się tak blisko, jak tylko zdołam. Już stąd mogłam zobaczyć, że to auto zostało podrasowane. Czarniejsze niż najciemniejsza noc, kusiło przyjemnością jazdy.

Mercedes AMG C63s wyglądał, jakby był panem tej drogi. Wiedziałam, że za kierownicą takiego samochodu musiał siedzieć niebywale pewny siebie mężczyzna, niestety nie mogłam się o tym przekonać, ponieważ czarne szyby, takie same jak moje, zapewniały kierowcy prywatność. Zagryzając dolną wargę, zerknęłam na licznik, a później odległość, jaka dzieliła mnie od kolejnego auta i podjęłam decyzję. Włączyłam kierunkowskaz, wcisnęłam gaz do dechy, a potem szybkim manewrem wyprzedziłam czarne cacko i ryzykownie wcisnęłam się między nie a jadące z przodu czerwone audi, zapewne podnosząc ciśnienie u kierowcy mercedesa. A później zrobiłam to samo z innymi autami, aż dotarłam do zjazdu z autostrady. Kochałam ten nowy samochód i wysiadłam z niego z dużym uśmiechem, kiedy dzień minut później dotarłam na podjazd domu mojej przyjaciółki.

Ten dzień będzie idealny, czułam to.

Rozdział 2

Vincent

– Jakie plany na wieczór? – Yuri spoglądał na mnie z siedzenia pasażera, gdy gналиśmy autostradą do należącej do nas hali. Przechowywaliśmy w niej idiotów, którzy ośmielili się nam narazić.

– Nie wiem. – Sięgnąłem po paczkę papierosów i wyciągnąłem jednego, niemal natychmiast go odpalając i zaciągając się głęboko dymem. – Skończyłem papierową robotę, a raporty z klubów są już u Tony’ego. – Wcisnąłem gwałtownie hamulec, gdy przede mną wcisnęła się biała fura. – Kurwa! – Samochód zniknął równie szybko, jak się pojawił.

– Rico pisał o imprezie u jego kumpla. – Yuri wyjął z kieszeni ciemnych spodni telefon. – U Fabia.

– Najpierw robota, bracie. – Rzuciłem mu spojrzenie, na co skinął głową w geście zrozumienia. Wszystko zależało od tego, jak dzisiaj pójdzie. Jeżeli będę musiał męczyć tego skurczybyka, który wisi nam kasę, przez całą noc, to z imprezy nici.

Z drugiej zaś strony całonocna zabawa z tym facetem też brzmi nieźle. Czułem, jak powoli z każdym mijanym kilometrem, który zbliżał mnie do hali, zaczynała się uwydatniać moja paskudna strona. To nie tak, że byłem kochanym synem i dobrym kumplem. Nie byłem. Można mnie określić wieloma przymiotnikami, lecz nie na darmo połowa miasta trzęsła się na samą myśl o mnie. Egzekutor – tym byłem dla swojej *Famiglii*. Bezduśnym synem Cesare Castello, który był ostatnią osobą, jaką widzi człowiek przed śmiercią. I było mi z tym dobrze. Funkcja, którą pełniłem, dawała mi poczucie przynależności i satysfakcji.

Po dwóch godzinach jazdy podjechaliśmy do starej, opuszczonej już od lat mleczarni, którą wykupiliśmy lata temu, po czym zaparkowałem samochód. Uwielbiałem w swoim życiu wiele rzeczy, a jedną z nich było to, jak ludzie, którzy mieli dług, reagowali na nasze pojawienie się. Odkąd skończyłem czternaście lat i zacząłem wyjeżdżać z ojcem w interesach, widziałem setki różnych zachowań. Często pojawiały się ostrożność i niepewność, ale dominował strach. Dziś po raz kolejny ujrzę całą gamę.

Wysiadłem z auta i skierowałem się w stronę wejścia, którego pilnowało dwóch naszych ludzi. Niemal natychmiast nozdrza wypełnił zapach, który uwolnił moje najgorsze instynkty. Każde miejsce ma swoją woń, tak samo jest tu. W powietrzu unosił się swąd przypalanych ciał, zupełnie tak, jakby został na odrapanych bladezielonych ścianach, mieszając się z osiadającym na języku, tłustym, miedzianym smakiem krwi i wilgoci. To miejsce widziało wiele zła i dziś doświadczy go po raz kolejny.

Było jeszcze dość wcześnie, ale przez duże brudne okna do wnętrza nie dostawały się promienie słoneczne – uniemożliwiały to płyty, których zadaniem było zatrzymywanie ciekawskiego wzroku innych ludzi. Teraz, pośrodku pomieszczenia, na małym stołku siedział związany średniej budowy mężczyzna, a to, co go czekało, zostanie w tym budynku na zawsze.

Masson Mundro, lat trzydzieści osiem, żona Nanette i dwójka synów w wieku dziesięciu lat, spóźnia się ze spłatą trzydzieści dni.

Zbliżyłem się do niego wystarczająco, by mnie usłyszał i uniósł wzrok, a wtedy uderzyłem go z dużym impetem w twarz. Jego głowa odskoczyła, oczy uciekły w głąb czaszki, a z ust wydostał się pełen udręki jęk. Chwyciłem za ustawione niedaleko krzesło i przyciągając je do siebie, usiadłem naprzeciw, po czym czekałem, aż facet dojdzie do siebie po ciosie, który mu wymierzyłem. Gdy lekko się otrząsnął, spojrzał na mnie z wyraźnym trudem.

– Pogadajmy o pieniądzach. – Mój głos był opanowany i zimny.

Mundro ponownie zamrugał powiekami, a parę sekund później jego ciało przeszył dreszcz, pojawiła się gęsia skórka. Spiał się, po czym zaczął napierać na liny przytrzymujące go na krześle, ale skończył na lekkim drżeniu. To pierwotny instynkt u każdego człowieka, jaki poczuł zagrożenie, widziałem to dziesiątki razy.

– *Demone...* – spomiędzy jego ust wyszło określenie, jakiego używali względem mnie, jedno z wielu zresztą. – Oddam wszystko! Potrzebuję tylko czasu...

– Twój czas, Massonie Mundro, skończył się w momencie, gdy otrzymałem wiadomość o braku spłaty pięćdziesięciu tysięcy, mimo tego, iż minęło więcej czasu niż zazwyczaj. A nazywanie mnie diabłem raczej go dla ciebie nie wydłuży. – Sięgnąłem do kieszeni ciemnych spodni od garnituru i wyjąłem paczkę papierosów, po czym ponownie jednego odpaliłem.

– Mam dla was czterdzieści pięć, żona dziś pojechała pożyczyc resztę od rodziców i będę miał te pięćdziesiąt! – W jego głosie pobrzmiwała desperacja, ale nie wyczuwałem fałszu. Został tylko jeden problem.

– Problem polega na tym, że twój dług wzrósł o kolejne, powiedzmy, dwadzieścia pięć tysięcy, ponieważ musiałem tu przyjechać, by dać ci w ryj. Mój czas kosztuje, Mundro. – W jego oczach przez chwilę migotało niedowierzanie i wiedziałem, że nie ma zamiaru zapłacić więcej, niż jest winien.

Złapałem za leżącą na metalowym stole teczkę i wyciągnąłem zdjęcia jego rodziny. Spojrzałem na ładną brunetkę.

– Nanette... – Pozwoliłem, by jej imię zawisło między nami, a po chwili kontynuowałem: – Piękna kobieta, rzadko której udaje się utrzymać formę po bliźniaczej ciąży, ale jej to wyszło. – Oddech Mundro stał się płytki i szybki, co znaczyło, że uderzyłem w słaby punkt, jakim są żona i dzieci. Zgasilem papierosa i mówiłem dalej: – Myślę, że moja znajoma bez problemu przyjęłaby ją do swojego burdelu w Meksyku. Decyzja należy do ciebie, kasa albo żona.

Ciało Mundro ponownie zaczęło dygotać, gdy podszedłem do stołu i uniosłem gilotynę. Przez chwilę ważyłem ją w ręce, po czym sprawdziłem, czy wciąż jest ostra, a potem ponownie zająłem swoje miejsce. Ręka Mundro przytwardzona była do krzesła w nadgarstku, co ułatwiło mi zadanie. Złapałem jego dłoń i wsunąłem najmniejszy z palców między ostrza.

– Oddam! – Znow zaczął dziką walkę z więzami, myśląc, że mu się uda. – Oddam! Kwotę, jaką sobie życzysz, tylko daj mi czas... – Jego słowa przeszły w pełen bólu i agonii wrzask, gdy zacisnąłem mocno gilotynę, czując, jak ostrze zaczęło napierać na kość tworzącą przednią część palca. Chwilę później rozległ się satysfakcjonujący dla mnie dźwięk chrupnięcia, a odcięty kawałek ciała upadł głucho na betonową podłogę.

Głowa Mundro opadła w przód, zasłaniając mi jego twarz, gdy zaczął cicho łkać. Odłożyłem gilotynę na stół i po raz ostatni spojrzałem na uszkodzony palec. Dostrzegłem, jak wypływa z niego ciemnoczerwona krew, po czym poprawiłem garnitur i skierowałem się w stronę swoich ludzi.

– Ma dwadzieścia cztery godziny na przyniesienie w zębach siedemdziesięciu pięciu tysięcy. Jeżeli tego nie zrobi, natychmiast macie go zabić, a ciało wrzucić do rzeki Tyber. – Jeden z mężczyzn skinął głową i otworzył drzwi, za którymi stał Yuri. – Możemy wracać.

– Byłeś nieuważny, masz krew na mankiecie.

Zerknąłem na miejsce, które wskazał i zacisnąłem szczękę, widząc małą rubinową kroplę na samym środku. Mrucząc pod nosem stek przekleństw, zdjąłem marynarkę, którą podałem Yuriemu. Zaraz za nią powędrowała koszula, którą wrzuciłem do stojącej parę metrów dalej metalowej beczki. Paliliśmy w niej dowody, jakich mogłaby szukać policja, gdyby im odbiło i postanowili tu zawitać. Yuri zupełnie tak, jakby potrafił czytać mi w myślach, oznajmił:

– Nie martw się, jeżeli jakoś powiążą cię z tą kroplą krwi, wyciągnę cię z więzienia w stylu godnym El Chapo¹.

– Trzymam cię za słowo, bracie. – Zabrałem od niego marynarkę i wróciliśmy do auta w milczeniu.

Byłem niemal pewny, że gdyby cokolwiek mi zagrażało, on i moja rodzina nie zawahaliby się przyjść mi z pomocą. Yuri nie był moim bratem z krwi i matki, ale tak go traktowałem. Stał się moim powiernikiem i współnikiem przy niejednej wymierzonej zdrajcom naszej familii karze, ponadto mieliśmy swoją historię.

– Więc co? Wbijamy na imprezę? Przydałoby się znaleźć na noc jakąś chętną pannę, post mi nie służy.

Prychnąłem cicho i wyjechałem z terenu mleczarni, po czym stwierdziłem:

– Myślę, że to dobry plan, bracie.

¹ Joaquín Archivaldo Guzmán Loera (pseud. El Chapo lub Chapo Guzmán) – meksykański przestępca, przemytnik i handlarz narkotyków, jeden z założycieli oraz przywódców kartelu z Sinaloi. W 2003, po aresztowaniu swojego rywala Osiele Cárdenasa Guilléna – szefa kartelu z Zatoki – został uznany przez Departament Skarbu Stanów Zjednoczonych za „najpotężniejszego handlarza narkotyków na świecie” (przyp. red.).

Rozdział 3

Vincent

Popijając drinka, którego przyniósł mi kumpel mojego brata, obserwowałem kręcące się wokoło dziewczyny w skąpych strojach kąpielowych, i zatrzymałem wzrok na jednej z nich na nieco dłużej, co odebrała za zachętę. Spojrzenie jej zielonych oczu stało się kokieteryjne, a chwilę później już zmierzała w moim kierunku, bezceremonialnie siadając mi na kolanach.

– Widzisz coś, co ci się podoba?

Odstawiłem drinka i zjechałem dłonią między jej uda, śledząc linię majtek.

– Możliwe... – Takie jak ona nie potrzebują specjalnej zachęty.

Spomiędzy jej warg wymknął się pojedynczy jęk protestu, gdy spojrzała na moich braci i Fabia. Udawała oburzoną, lecz jej ręka szybko spoczęła na mojej, dociskając ją mocniej do swojej kobiecości. Dźwięk tłuczonego szkła oderwał mnie jednak od dziewczyny, Fabio zerwał się na nogi i szybkim gestem odsunął od siebie przyssaną do jego szyi blondynkę.

– Koniec zabawy, spadaj! – Otarł szyję, którą chwilę wcześniej całowała z prawdziwym oddaniem i spojrzał nad naszymi głowami. Wychyliłem się, widząc wjeżdżający na podjazd biały samochód. – Alessia przyjechała!

– Stary, to nie jest ta sama fura z rana? – Yuri podobnie jak ja przyglądał się podjeżdżającym dziewczynom, musiałem przyznać dość dobrym.

Chociaż brunetka wyglądała kusząco, to moją uwagę pochłonęła mała blondyneczka wysiadająca zza kierownicy. Poprawiła

swoje długie włosy i uśmiechnęła się szeroko na widok zmierzającego ku nim Fabia, który zgarnął ją w ramiona i pocałował. Powinienem w tym momencie odwrócić wzrok, ale coś mnie do niej przyciągało.

Była typem dziewczyny, które omijałem szerokim łukiem, ponieważ takie jak ona chciały stałego związku, kwiatów i cukierków, a ja nie mogłem zaoferować im nic więcej poza krwią.

Fabio oderwał się od ust dziewczyny i spojrzał z widocznym zachwytem na jej samochód, po czym całą trójką skierowali się w naszą stronę.

– Twój ojciec przeszedł samego siebie...

Dziewczyna zaśmiała się, na co przeszył mnie cholerny dreszcz, ponieważ poczułem się tak, jakby tym jednym dźwiękiem wbiła się pazurami wprost w moją duszę.

– Po prostu nie chce, by czegokolwiek mi brakowało. – Wzruszyła ramionami.

– Kochanie, nie odbierz tego źle, ale czy ty wiesz, co to za samochód?

Ruda na moich kolanach zakręciła niepewnie tyłkiem, starając się zwrócić moją uwagę, bez skutku.

– Chcesz zrobić ze mnie idiotkę? – Federico zaśmiał się cicho, sprawiając, że dziewczyna jeszcze bardziej się wkurzyła. – To chevrolet camaro ZL1. Przyspiesza do setki w trzy i pół sekundy, testowałam go dziś rano. Nie zdążyłam jeszcze go dokładnie obejrzeć, ale uwierz mi, znam się na samochodach.

Fabio uniósł dłonie w obronnym geście, szeroko się uśmiechając.

– Spokojnie, tygrysie! Tylko sprawdzałem. Swoją drogą to dość podniecające, że znasz się na samochodach. – Pochylił się i złożył na jej wargach kolejny pocałunek.

– Błagam was! Jesteśmy na imprezie czy zlocie samochodowym?! – Szatynka podeszła do baru i wyciągnęła dwie szklanki, po czym nalała do nich wódki, i dołączyła do Alessi. – Twoje zdrowie, skarbie! W końcu osiemnaste urodziny ma się

tylko raz! A teraz chodź, idziemy potańczyć. – Złapała ją za rękę i pociągnęła w kierunku tańczącego tłumu. Ruda na moich kolanach, widząc brak zainteresowania, wstała i udała się do swoich koleżanek. Mądra dziewczyna.

– Stary, gdzieś ty ją znalazł? – Yuri wciąż patrzył na blondynkę. – Swoją drogą to niezły z ciebie gość, masz taką łaskę i jeszcze szukasz panienek na mieście.

– Co mogę powiedzieć? Jestem nienasycony. – Zaśmiał się. – A tak na poważnie, Alessia to świeża sprawa. Spotykamy się od trzech miesięcy i uwierz mi, De’Luca odstrzeliłby mi jaja, gdyby się dowiedział, że bzykam jego córeczkę. – Słyszac znajome nazwisko, posłałem moim braciom wymowne spojrzenie.

Tony odstawił drinka, którym prawie się zachłysnął i wbił wzrok w Fabia.

– To jest córka Marca De’Luki?!

– Tego samego, o którym myślisz... – Fabio wydawał się z siebie dumny.

– Myślałem, że ona ma z trzynaście lat! Nazywa ją córeczką...

– Kończy dziś osiemnaście i uwierzcie mi, mam zamiar skorzystać z jej pełnoletności.

– Nie radzę – mruknąłem, spoglądając ponownie na dziewczynę. Nigdy nie interesowałem się tym, jak wygląda córka Marca, widocznie popełniłem błąd. – De’Luca zapewne pilnuje jej jak oka w głowie. Dziewczyna nie będzie wolna, dopóki nie skończy dwudziestu jeden lat, lub dopóki on nie wybierze jej męża. – Poczułem na sobie wzrok Yuriego, ale nie oderwałem od niej oczu. Co jakiś czas dochodziły mnie plotki o niebywałej urodzie dziewczyny, ale podobnie jak bracia myślałem, że jest dzieckiem. Tymczasem ona już dawno przestała je przypominać i wcale nie pomagał fakt, że jej szczupłe biodra poruszały się kusząco w tańcu, a piękna twarz z niebieskimi oczami i porcelanową cerą przyciągała wzrok każdego faceta na tej imprezie.

– Znam ten wzrok. Dokładnie w tym momencie Antonio spogląda na nią tak samo. – Yuri przesiadł się bliżej mnie.

– Mój brat ma żonę, a to czyni jego ręce związanymi.

– Co kombinujesz, Vince?

– Myślę o interesach. – Wciąż uważnie obserwując dziewczynę, skinąłem na Yuriego, by pochylił się bliżej. – Potrzebuję, byś coś dla mnie zrobił, bracie. Kiedy dam ci znak, wyciągniesz stąd Fabia na bezpieczną odległość.

– Na jak długo?

– Najlepiej na zawsze, ale wszystkiego mieć nie można. Myślę, że wystarczy dziesięć minut. – Yuri skinął głową w geście zrozumienia.

– Załatwione.

Alessia

Dochodziła północ, kiedy po raz kolejny tego wieczoru usiadłyśmy z Bri na stołkach barowych i zabierając z wiaderka z lodem wódkę, zrobiłyśmy sobie mocne drinki.

– Nie wiedziałam, że Fabio ich zna. – Bri usiadła tyłem do baru i spojrzała na mojego chłopaka oraz jego kolegów, po czym upiła dużego łyka.

– Kogo?

Pokręciła głową z litością.

– Nie mów mi, że ich nie zauważyłaś. Ci faceci wysysają stąd całą energię, a wszystkie laski chcą spędzić z nimi noc.

Zaśmiałam się cicho i spojrzałam na Fabia i jego przyjaciół. Jeżeli Brianna wypowiadała się tak o jakimś mężczyźnie, to znaczy, że wpadł jej w oko. Moja przyjaciółka wiedząc, że ma moją uwagę, oznajmiła:

– Chłopak w białej koszulce, dżinsach i czapce, to Federico Castello. Najmłodszy z braci. Jego życiowym zadaniem jest

przepieprzanie kasy na imprezy i drogie wozy. Obok niego stoi najstarszy z nich. Antonio. Kojarzysz kluby Pearl czy La vele? Jest ich formalnym właścicielem, ale cała ta kasa, jaka się tam przebija, to przykrywa.

– Co chcesz mi powiedzieć? – Zerknęłam ponad ramieniem na mężczyznę, o którym mówiła. Miał na sobie czerwoną koszulkę i czarne spodnie. Musiał być w granicach trzydziestki lub trochę powyżej, jednak wciąż dobrze wyglądał.

– Boże, Alessia pamiętasz jak opowiadałam ci o rodzinie rządzącej? – Słyszając jej słowa, zacisnęłam szczękę.

– Nie interesuje mnie to – odpowiedziałam, na co ona jęknęła z irytacją i pochyliła się w moją stronę.

– A powinno, bo to od nich niedługo będzie zależeć życie moje, jak i twoje. Twój ojciec jest doradcą bossa, a oni są sercem Cosa Nostry. Konkretnie będzie nim trzeci z braci, Vincent. To cholerny morderca, Less, nazywają go Egzekutorem. Każdy, kto zadarł z Cosa Nostrą, widzi jego jako ostatniego przez śmiercią. – Zamarłam, ponieważ słyszałam parę razy już to określenie w rozmowach naszych ochroniarzy. Twierdzili, że to chory, pozbawiony empatii facet. Wtedy nie wiedziałam, o kim mowa.

– Wciąż nie chcę nic o nich wiedzieć – oznajmiłam stanowczo, na co moja przyjaciółka zachichotała, ale dźwięk ten był całkowicie pozbawiony humoru.

– To nieważne, bo Vincent właśnie tu idzie i patrzy wprost na ciebie.

Rozdział 4

Alessia

Po usłyszeniu jej słów odstawiłam niedopitego drinka na bar, nie dbając o to, że jego zawartość rozlała się po blacie, i chwyciłam rękę Bri, szybko ciągnąc ją między tańczących ludzi.

– Co ty robisz? – Brianna zaśmiała się w głos i zaczęła tańczyć.

– Unikam spotkania ze znajomym mojego ojca...

Pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Less, on nie jest jego znajomym. Cesare Castello jest jego szefem. *Capo di tutti capi* i te sprawy! A teraz się szeroko uśmiechnij i tańcz, bo on za chwilę tu będzie. – Po tym, co powiedziała, całe moje ciało wypełniło przerażenie.

Nie pochwalałam tego, czym zajmował się mój ojciec, ale to nie znaczyło, że byłam całkowicie ślepa i głucha na jego interesy. Wiele razy słyszałam rozkazy, jakie wydawał, mimo iż nie chciałam ich słyszeć. Wiedziałam też, kiedy w naszym domu w środku nocy zatrzymywali się *Soldatti*, żołnierze na usługach mafii. I niestety wiedziałam też, że nie ma nic, co mogłoby sprawić, by ona zniknęła. Jak mawia mój ojciec: „dopóki ludzie będą zwracać się o pomoc do mafii, a nie do państwa, mafia będzie istnieć, bo to owiane prawem omerty¹ przyzwolenie na ich istnienie”.

Moje myśli rozwijały się, gdy wyczułam za sobą czyjaś obecność. Rozejrzałam się ostrożnie, by gdzieś w tłumie zobaczyć Fabia, ale nie było po nim śladu. Chwilę później zerknęłam na

¹ Omertà – zмова milczenia, nieformalne prawo sycylijskie zabraniające członkowi mafii informowania o jej przestępstwach osób z tym przestępstwem niezwiązanych, w szczególności przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości – sędziów, prokuratorów i policji. Z tego powodu przestępstwa mafijne były tak trudne do rozwiązania (przyp. red.).

przyjaciółkę, która skupiała wzrok nad moją głową, po czym uśmiechnęła się z przymusem, robiąc nieznaczny krok do tyłu.

Co, do cholery? Bri nigdy się nie wycofuje, zazwyczaj zmienia się w żadnego krwi potwora. Szybkim ruchem złapałam ją za dłoń i przyciągnęłam w swoją stronę, by wyszeptać:

– Dzwon po taksówkę albo znajdź Fabia!

Gdy dostrzegłam pojedyncze skinienie, puściłam jej dłoń i pozwoliłam odejść.

Zawsze wyśmiewałam bzdury, jakie wypisywane były w roman-sidlach czytanych przez moją matkę. Byłam pewna, że nie można poczuć obecności drugiej osoby, jeżeli się jej nie widzi. Cóż, okazało się, że jednak coś w tym jest. Wiedziałam, że ktoś za mną stoi i choć nie pamiętałam dokładnie twarzy mężczyzny, którego Bri określiła mianem egzekutora, wciąż pamiętałam jego imię.

Vincent.

Nie wiedziałam, czego tak naprawdę się po nim spodziewać, więc przymknęłam na chwilę powieki i wypuściłam nerwowo oddech, po czym odwróciłam się w jego stronę.

Pierwszym, co ujrzałam, była czerń jego koszulki, gdyż okazał się tak wysoki, że moje spojrzenie znajdowało się na wysokości jego klatki piersiowej. Omiotłam wzrokiem skomplikowane wzory tatuaży, które pokrywały całe jego dłonie, ramiona oraz mocno zarysowane bicepsy, po czym znikwały pod rękawkami, tylko po to, by znów ukazać się na odcinku szyjnym, ciągnąc się niemal pod żuchwę.

O mój Boże...

Byłam pewna, że nie spotkałam go nigdy wcześniej. Jego twarz nie wydawała się taką, którą da się tak po prostu zapo-mnieć. Była idealna w ten przerażający dla drugiego człowieka sposób. Oliwkowa cera, trójkątna twarz, wąski, ale nadający mę-skości nos, usta, które zapewne miały najgorsze przekleństwa. I oczy. Z tej odległości wydawały się czarne niczym smoła, ale nie mogłam wziąć tego za pewnik, gdyż było naprawdę późno,

a wszystko dokoła oświetlały dające miękkie światło lampy. Ale te oczy wwierały się we mnie nieprzeniknionym spojrzeniem, sprawiając, że poczułam zagrożenie mimo tego, iż nie wypowiedział ani jednego słowa.

– Alessia De’Luca prawda? – Jego pytanie wypowiedziane niskim głosem na chwilę sprawiło, że zaczęłam panikować.

Skąd znał moje nazwisko? Nie przypominałam sobie, byśmy zostali sobie oficjalnie przedstawieni, więc jeżeli wiedział, kim byłam, to znak, że kojarzy mojego ojca lepiej, niż mogłabym przypuszczać. Musiałam się mocno powstrzymać, by ukryć grymas, jaki niemal wdarł się na moją twarz. Nie chciałam, by osoba taka jak Vincent mnie знаła. Chciałam być anonimowa dla każdego zadufanego w siebie syna przywódcy, który myślał, że może wszystko. A już w szczególności dla tego, który stał przede mną. Jeżeli Brianna mówiła prawdę i facet zajmował się egzekucjami, to nie był dla mnie nikim innym, niż bezdusznym, żądnym krwi mordercą.

– Tak, to ja. Nie przypominam sobie jednak, byśmy zostali sobie przedstawieni. – Jedna z jego brwi nieznacznie się uniosła, zupełnie tak, jakby nie spodziewał się moich słów. Wydawał się wręcz rozbawiony, a ja coraz bardziej zaczynałam się wściekać.

– Ponieważ nie zostaliśmy. Twój chłopak... – Przeciągając lekko ostatnie słowo, rozejrzał się po tłumie, po czym znów spojrzał na mnie. – Musiał nieoczekiwanie coś załatwić i prosił, bym miał cię na oku. Stąd też wiem, jak się nazywasz i jak wyglądasz.

– Niepotrzebnie. Poradzę sobie. Możesz wrócić tam, skąd przyszedłeś – mruknęłam cicho, zła z powodu wyjścia Fabia.

Co było tak ważnego, by urywać się w środku nocy i zostać we własnym domu tłum gości? Stojący przede mną brunet skrzyżował ramiona na piersi i przyglądał mi się w ciszy. Zagrzyłam wargę i westchnęłam.

– Przepraszam, nie chciałam zabrznieć niemiło. Po prostu mnie zaskoczyłeś, możesz wrócić do swoich znajomych, a ja... – Urwałam, słysząc głos Bri.

– Alessia, taksówka już czeka! – W samą porę. Przyjaciółka pojawiła się obok, łapiąc mnie pod ramię. – Jedziemy do mnie?

– Tak, możemy. – Spojrzałam na nią. – Fabio wyszedł. I poprosił jednego ze swoich kolegów, by pilnował, czy nie dzieje nam się krzywda. – Wskazałam niepewnie na Vincenta, który wciąż uparcie się we mnie wpatrywał.

– Zostawił wszystkich, ale prosił, aby ktoś cię pilnował? Jak słodko. Mam nadzieję, że nie wyciągnęło go nic, co będzie zagrażać jego życiu. – Wzrok Brianny powędrował do mężczyzny, po czym przyjaciółka uśmiechnęła się słodko. – Cóż, dziękuję za ochronę, jestem pewna, że moja przyjaciółka już jest bezpieczna. – Z tymi słowami pociągnęła mnie za ramię w przeciwną stronę, wprost do wyjścia.

Wciąż czułam się niepewnie, gdy odchodziłam, mając go za plecami. Byłam pewna, że gdybym teraz się odwróciła, wciąż by na mnie patrzył. Nie wiem skąd, ale wiedziałam, że tak było.

– Musisz mi powiedzieć, kim on jest – oznajmiłam słabym głosem.

– A po co? – Spojrzała na mnie zdezorientowana. – Gdzie jest ta cholerna taksówka?!

– Nie wiem. Po prostu poczułam się naprawdę zagrożona w jego obecności i nie podobało mi się to.

– Okej, opowiem ci wszystko, co wiem, w domu, choć lepiej dla ciebie, byś, więcej nie znalazła się w takiej sytuacji. – Wyciągnęłam z torebki telefon i napisałam szybką wiadomość do Fabia o tym, że jadę do domu i jutro się odezwę, by odebrać auto.

– Masz rację. – Gdy uniosłam wzrok znad telefonu, zamarłam. – Cholera!

– Co? – Brianna spojrzała na mnie z niezrozumieniem i chciała się odwrócić, by zobaczyć, o co chodzi, ale złapałam ją za rękę.

– Nie rób tego. Pamiętasz, jak ci mówiłam dziś o tym wypasionym samochodzie, jaki widziałam?

Skrzywiła się.

– Ta, tylko ty możesz mówić o aucie jak o najgorętszym facecie, ale co z tego?

– To z tego, że ten samochód stoi dokładnie paręnaście metrów od nas, a za kierownicę wsiada nie kto inny niż ten cały Vincent.

– Cholera... – W tym momencie zza rogu wyłoniła się taksówka, a ja odetchnęłam z ulgą.

Bri pozostała cicho i nie odwróciła się, tak jak jej kazałam, więc nie mogła zobaczyć, jak spojrzenia moje i Vincenta ponownie się spotkały. To była chwila, lecz wystarczyła, by przez mój kręgosłup przetoczył się dreszcz niepokoju. Jeżeli Castello chciał mi przekazać wiadomość, to doskonale ją zrozumiałam. Wsiadłam do taksówki i zamknąwszy oczy, oparłam głowę o siedzenie. To koniec moich urodzin, koniec imprezy, ale nie koniec Vincenta. Jego wzrok, tuż zanim mężczyzna wsiadł do auta, mówił jasno, że jeszcze się spotkamy.